



Dopalacze jak czkawka

Odpowiedzialność za dzieci i ich zachowania ponoszą rodzice. To oni muszą rekompensować brak dojrzałości, skłonność do brawury swych pociech. Zaufanie do własnych dzieci to piękna postawa wychowawcza, ale kontrola rodzicielska jest skuteczniejsza. I to jest sedno profilaktyki dopalaczy.

tekst Roman Pomianowski

Roman Pomianowski jest psychologiem i pedagogiem. Współpracuje z UAM i Wyższą Szkołą Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu. Posiada wieloletnie doświadczenie zawodowe w pracy penitencjarnej i terapii uzależnień. Zajmuje się profilaktyką i przeciwdziałaniem wykluczeniu społecznemu.

Czkawka przychodzi niespodziewanie, jest uciążliwa, nawet groźna, bywa nawracająca. Z dopalaczami jest chyba podobnie. Afera, którą tak nagłośniły media, była zaskoczeniem dla wszystkich, także specjalistów od profilaktyki. Tym większym, że oficjalne diagnozy skali problemów alkoholowych, narkotykowych raczej uspokajały. Ich miejsce zajęły inne „modne” w profilaktyce tematy – przemoc rówieśnicza, sekty, itp. Co się więc stało? Spiskowcy mówią, że to zawiść wobec „biznesmena” z Łodzi. Ale tak zupełnie serio – „afery dopalaczowa” ukazała kilka problemów, o których warto pomyśleć, żebyśmy za jakiś czas znowu nie obudzili się z ręką w nocniku.

Dotychczas w profilaktyce adresowanej do dzieci i młodzieży skoncentrowano się na znanych zagrożeniach – alkoholu i narkoty-

*oficjalne diagnozy
raczej uspokajały*

*problem podziału
na miękkie i twarde*

kach – wyraźnie podkreślając, że są to jakościowo różne problemy. Oddzielne ustawy, agencje rządowe, pełnomocnicy na każdym szczeblu administracji (nawet w małych gminach uchwała się oddzielne programy) – mnóstwo papieru i ludzkiej pracy. Złośliwi właśnie w etatach widzą główne uzasadnienie podtrzymywanego sztucznie dualizmu. Dopiero teraz, gdy szukano prawnych rozwiązań problemu z dopalaczami, zaczęto mówić o zagrożeniach związanych z używaniem substancji psychoaktywnych w ogóle. Powrócił problem podziału substancji na „twarde” i „miękkie”, ale wielu fachowców uczciwie przyznawało, że tak naprawdę prawdziwy jest tylko jeden: na środki legalne i nielegalne. Na szczęście Sejm RP przyjął właśnie ten podział i zdelegalizował tzw. dopalacze.

Polska szkoła profilaktyki

Patrząc na liczbę godzin zajęć profilaktycznych w szkołach (obowiązkowych na wszystkich poziomach edukacji), ofertę programów, sposób finansowania – powinniśmy mówić o sukcesie „polskiej szkoły profilaktyki”. A jednak jakoś daleko nam do pełnej satysfakcji. W czym tkwi problem? Zarówno w nazwie obszaru

profilaktyki, jak i w całej filozofii koncentrowano się na zapobieganiu uzależnieniu. Zagrożenie to bardzo poważne, ale jak wiedzą dobrze zorientowani młodzi ludzie, uzależnienie jest stosunkowo mało prawdopodobne – trzeba być podatnym i trochę „potrenować” używanie. Mitu o uzależnieniu się po jednorazowym zażyciu (nawet heroiny) nikt, nawet najbardziej naiwny, dziś już nie kupi. Straszanie groźbą uzależnienia się, np. wizją „ćpuna” śpiącego w śmietniku, ze strzykawką w żyłę, nie może zadziałać – współczesna młodzież obrazki takie zna tylko z historii i z całą pewnością nie zidentyfikuje się z „kombatantami”, bohaterami teatrzyków profilaktycznych typu „My, dzieci z dworca Zoo”.



Profilaktykę trzeba robić mądrze

– głównie z powodu tzw. szkód bieżących i rozwojowych, ale też niebezpieczeństwa uzależnienia, ale we właściwych, zgodnych z prawdą proporcjach. Warto sięgnąć do sedna problemu – przyczyn używania substancji psychoaktywnych nie tylko przez dzieci i młodzież, ale także dorosłych. Niektórzy uważają, że problem był, jest i będzie nierozwiązywalny, bo zapotrzebowanie na nie wynika wprost z naszej natury psychofizycznej. Jeśli więc istnieje droga na skróty: szybka, łatwa, tania i – co chyba najważniejsze – gwarantująca dobre, optymalne dla sytuacji samopoczucie, to ludzie z niej nie zrezygnują, nawet jeśli rodzi potencjalne zagrożenia. Oczywiście, można i należy dyskutować z gorliwymi zwolennikami legalizacji, którzy chętnie, powołując się na znane autorytety (np. prof. Vetulaniego), wykazywać będą korzystny wpływ na zdrowie alkoholu, marihuany czy amfetaminy.

Młodzi ludzie sięgają po środki psychoaktywne z ciekawości, ulegając modzie, dla szpanu, poddając się presji swojej grupy. Ale też pod wpływem standardów i wzorów dorosłych, z nudy, czy jako wyraz buntu – na złość mamie...

*jeśli istnieje droga,
to ludzie
nie zrezygnują*

*poddają się
presji swojej grupy*

Co z tego wynika?

Młodzi ludzie są otwarci, ciekawi świata, działają bez uprzedzeń, zbędnych kompleksów i zahamowań. Wyedukowani głównie przez media (Internet) – doskonale wiedzą, że branie dopalaczy wiąże się z ryzykiem, że to prawdziwa „rosyjska ruletka”. Zresztą, mówią o tym sami producenci i sprzedawcy, przyznając, że nie wiedzą, co zawierają ich „produkty kolekcjonerskie” i nigdy osobiście nie wzięliby tego świństwa.

Niby wiemy, że cel nie zawsze uświęca środki, szczególnie w relacjach z młodzieżą wrażliwą na wszelkie manipulacje, jak posługiwanie się półprawdami (np. o niezwykle uzależniającym potencjale dopalaczy) czy naciągany danymi (na temat rzekomych ciężkich zatruc i zgonów spowodowanych przez dopalacze). Lepiej jednak mówić młodzieży tylko prawdę, rezygnując z nadętego demagogicznego tonu, odwołując się przy tym do ich osobistych doświadczeń.

*cel nie zawsze
uświęca środki*

Młodzi ludzie wiedzą, że pod wpływem alkoholu, marihuany, ecstasy itp. przychodzą do głowy różne dziwne pomysły – skłonni są robić coś, czego nie zrobiliby na trzeźwo, że rośnie odwaga towarzyska, fantazja.

*rośnie skłonność
do zachowań*

Wiemy (co potwierdzają statystyki), że chemia podnosi poziom akceptowalnego ryzyka, przez co rośnie skłonność do podejmowania zachowań niebezpiecznych. Dotyczy to każdej sfery życia: od konfliktów rodzinnych, szkolnych, przez zachowanie w ruchu drogowym, po sferę kontaktów intymnych, seksualnych. Może więc, zamiast straszyć marskością wątroby czy perspektywą bezdomności, zapytać młodych ludzi, jak to jest z tymi pierwszymi i kolejnymi razami, czy byli całkiem trzeźwi, czy byli pewni, że partner zna swój wynik testu na obecność wirusa HIV. Zapytajmy ich, co wiedzą o tzw. bezpiecznym seksie (często aż strach słuchać tych bzdur, których ktoś nakładł im do głowy), a przede wszystkim: ile razy, ich zdaniem, trzeba pójść na żywioł, zdać się na ciekawość, buzujące hormony, by zafundować sobie np. HIV plus. To pytanie warto zadać w innych kontekstach: ile razy trzeba na haju przejechać się samochodem, skoczyć do nieznannej wody, kupić coś..., by zapaskudzić sobie kartotekę. Co ciekawe, odpowiedzi młodych ludzi są zawsze takie same i prawidłowe. Najważniejsze wnioski wyciągają sami.

*ile razy trzeba
na haju skoczyć*

Przywilej młodości

Fantazja, brawura, skłonność do eksperymentowania w poznawaniu i doświadczaniu świata i życia od zawsze były przywilejem młodości. Problemem jest to, że skłonność do podejmowania ryzyka (podwyższenie tolerowanego progu) radykalnie wzrasta po zażyciu większości substancji, także tych społecznie aprobowanych – alkoholu czy niektórych leków przyjmowanych bez wskazań lekarskich.

*podwyższenie
tolerowanego
progu*

Co w tej sytuacji robić? Z jednej strony nie chcemy, by młodzież była ciemna, zastraszona, zakompleksiona, z drugiej zaś nie możemy być bierni wobec nieszczęść złamanych karier szkolnych, prób samobójczych, ucieczek z domu czy innych dramatycznych sytuacji opisywanych w mediach. Warto więc przyjrzeć się kalkulo-

waniu i szacowaniu ryzyka przez młodzież; mówi o tym psychologia zachowań ryzykownych. Szkoda, że tak rzadko wykorzystywana jest w pracy z młodzieżą.

Czym jest ryzyko? *Ryzykować to podejmować działania o niepewnym wyniku, zakończeniu, z narażeniem kogoś lub czegoś na szkodę, stratę, zniszczenie, odważyć się na niebezpieczeństwo* – tyle mówi definicja słownikowa. Każdy rozwój, postęp jest wykraczaniem poza ustalone, bezpieczne granice, wiąże się z ryzykiem. Czy młodzież w drodze do dorosłości musi je podejmować? Oczywiście, że tak. I to już od pierwszego samodzielnego kroku w niemowlęctwie, poprzez wszystkie kolejne etapy w życiu, stopniowo i coraz bardziej samodzielnie.

Najczęściej podejmujemy decyzje racjonalnie: ustalamy cel, ważymy jego wartość, następnie określamy warunki powodzenia, obliczamy koszty i kalkulujemy prawdopodobieństwo porażki. Gdy w ten sposób planujemy działanie, możemy być pewni sukcesu. Zdecydowanie gorzej, gdy działając spontanicznie, myślimy po fakcie – tak często działa młodzież.



*obliczamy koszty
i kalkulujemy
porażki*

Potrzeba zdrowego rozsądku

Dorośli chcieliby, aby młodzi byli bardziej przewidujący i racjonalni. Czy wiemy jednak, co tak naprawdę stoi na straży zdrowego rozsądku, życiowej mądrości – bo przecież nie dobre rady, zalecenia tak często serwowane przez rodziców, nauczycieli i innych dorosłych mentorów. Prawda jest dość banalna – strażnikiem racjonalności i przyzwoitego zachowania są własne emocjonalne doświadczenia, a tylko w ograniczonym zakresie przykład innych. Funkcję kluczową pełnią uczucia negatywne – smak porażki, „sparzonej skóry”, ból, wstyd, poczucie winy, strach i wiele innych nieprzyjemnych uczuć, będących naturalną i nieuchronną konsekwencją błędnych, nieodpowiedzialnych decyzji i zachowań. To one

*własne
emocjonalne
doświadczenia*

normalnie i naturalnie pilnują naszej racjonalności, przyzwoitości, zdolności przewidywania, odpowiedzialności – chyba że ktoś wpadnie na pomysł ich wyeliminowania, np. w ramach wychowania bezstresowego.

*pilnują naszej
przyzwoitości*

Ryzyko ma różny charakter i naturę. Ryzyko instrumentalne warunkuje podjęcie jakiejkolwiek aktywności, nie da się go wyeliminować, można jedynie minimalizować.

Natomiast ryzyko stymulujące – niektórzy mówią „ryzykanctwo” – to np. wyczyn, sporty ekstremalne, ale w świetle współczesnej wiedzy psychologicznej nie ma ono nic wspólnego z dreszczykiem emocji ocierania się o śmierć w zabawach typu „rosyjska ruletka”. Młodzież z naturalnych powodów (rozwojowych) skłonna jest do działania na wysokim poziomie ryzyka. Dodatkowo winduje je chemicznie alkoholem, dopalaczami, w ten sposób wchodzi w obszar prawdziwego „igrania z losem”!!!

*nie jest domeną
wyłącznie
małolatów*

Co więc począć z tym zagrożeniem? Czekać, aż z tego wyrosną? Wierzyć, że w końcu dorosną? Płonna nadzieja. Okazuje się bowiem, że używanie tzw. narkotyków, dopalaczy nie jest domeną wyłącznie małych dzieci. Stosunkowo często sięgają po nie młodzi dorośli, a nawet 35–45-latkowie, którym pierwszą młodość wypełniła uczciwa nauka, praca, kariera zawodowa. Dziś często desperacko starają się nadrobić „stracony czas młodości”.

Przyjemność i satysfakcja

Nadzieję daje, choć na razie w bardzo ograniczonym zakresie, rozwój i wykorzystywanie psychologii pozytywnej, także w profilaktyce. Psychologia pozytywna nie koncentruje się na zagrożeniach i psychopatologii, zmierza natomiast do ustalenia warunków oraz sposobów osiągnięcia zadowolenia, wysokiej jakości życia człowieka. Z perspektywy profilaktyki dopalaczy, wprowadza szczególnie interesujące rozróżnienie źródeł dobrego samopoczucia: przyjemność i satysfakcję.

*nie koncentruje się,
natomiast zmierza*

Nie ma nic złego w poszukiwaniu czy dążeniu do jak najczęstszego doświadczania przyjemności. Trzeba jednak wiedzieć, że przyjemność zawsze „ktoś lub coś nam sprawia, daje”, że ma ona najczęściej charakter chwilowy, że podlega habituacji – szybko nam powspędnieje, musimy więc jej ciągle szukać, zwiększać „dawkę”.

Postawa hedonistyczna sama w sobie nie jest zła, nie szkodzi nam przecież odrobina komfortu, luksusu czy przyjemności. Niebezpieczne i groźne bywają jednak drogi jej osiągnięcia/poszukiwania – za wszelką cenę, na skróty.

Według psychologów pozytywnych, drugim źródłem zadowolenia, dobrego samopoczucia, dobrostanu jest satysfakcja. Osiągamy ją sami tylko poprzez czynne działanie, zmaganie się i rozwój, np. uprawianie sportów „ekstremalnych”. Ekstremalność prawdziwych sportowców ekstremalnych polega na ich ponadprzeciętnych umiejętnościach i sprawności. Istotą satysfakcji z uprawiania sportów ekstremalnych nie jest bezmyślne wystawianie się na niebezpieczeństwo czy śmierć. Dzięki wysokim kompetencjom i sprawności człowiek kontroluje się maksymalnie, wykonuje sprawnie, pewnie i bezpiecznie to, czego inni nie potrafią zrobić. W zajęciach ekstremalnych ryzyko minimalizuje się więc do granic, przy których np. spadochroniarz ma pewność, że sobie poradzi. Oczywiście, problem jest bardzo złożony, bo jak wytłumaczyć przyjemność ze skakania na bungee – adrenalina wszystkiego nie wyjaśnia.

*poszukiwania
za wszelką cenę,
na skróty*

*problem jest
bardzo złożony*

Szkodliwe założenia

W planowaniu działań profilaktycznych należy skorzystać z ustaleń psychologii pozytywnej, weryfikując szkodliwe założenia, które przez lata były standardem czy wręcz świętością.

Z wielu założeń wymagających zweryfikowania omówimy tylko kilka.

Znaczenie zajęć edukacyjnych w profilaktyce. Oczywiście, edukacja jest potrzebna, ale co można powiedzieć młodzieży o dopalaczach? Oni już wszystko wiedzą, media im dostarczyły mnóstwa informacji, i to z obszaru, w którym niczego tak do końca nie wiedzą nawet największe autorytety naukowe. Można oczywiście robić kolejne prezentacje orientalnych roślin i skomplikowanych struktur chemicznych substancji, które nawet fachowcom trudno wymówić – tylko po co? Warto też zdawać sobie sprawę, że nadmierne i niezdrowe zainteresowanie mediów tematem dopalaczy może zwiększać popyt na nie. Powinniśmy mieć świadomość i takich zagrożeń – doświadczyliśmy tego już kiedyś przy okazji I edycji programu „Drugi elementarz”.

*kolejne prezentacje
roślin, tylko po co*

*strach nie jest
najlepszym
motywatorem*

Przed wszystkim nie straszyć. Strach działa krótko i słabo, a młodzież trudno jest wystraszyć. Trzeba rozróżnić straszenie tzw. kominiarzem – np. uzależnieniem jako konsekwencją używania, od uświadomienia młodemu człowiekowi prawdopodobnych realnych skutków jego decyzji, wyborów i zachowań. Oczywiście, strach nie jest najlepszym motywatorem działań prozdrowotnych (patrz napisy na papierosach), lecz bez wzbudzania go trudno mówić o jakichkolwiek wzmocnieniach negatywnych, karach czy choćby zapowiedziach ich zastosowania. Natury nie zmienimy – instynkt samozachowawczy działa w sytuacjach bólu i strachu. Dlatego rozsądne straszenie nie powinno być odrzucane tylko z powodu ustalonej doktryny.

*prawo nie działa
z automatu*

Zakazy działają słabo lub w ogóle, a owoc zakazany nawet lepiej smakuje. Warto tu zwrócić uwagę na sprawy rzeczywiście istotne. Najlepsze prawo nie działa z automatu, musi je uchwalić Sejm. Egzekwowanie istniejącego prawa w kwestii dopalaczy obnażyło specyficzny styl sprawowania władzy w Polsce oraz naturę działania odpowiedzialnych instytucji i służb. Do końca września 2010 roku wszyscy, którzy sprzeciwiali się rosnącej fali otwierania kolejnych sklepów z dopalaczami, słyszeli: nie da się nic zrobić, trzeba kolejny raz nowelizować ustawę, a to trwa. Wieczorem 1 października pod presją mediów premier powiedział stop i następnego dnia zamknięto 1200 sklepów z dopalaczami. Niemal natychmiast jakoś też znowelizowała się ustawa. Można?

*unika się
nazywania spraw
po imieniu*

Inna sprawa to skuteczność zakazów. Zakazywanie, ograniczanie różnych praw i przyjemności młodzieży jest wyłączną domeną osób dorosłych – rodziców i różnorodnych „funkcjonariuszy publicznych” (nauczycieli, księży, policjantów). Sporo się mówi o kryzysie autorytetu: zawodów, instytucji (szkoły, Kościoła itp.). Można zrzucić całą winę na przemiany społeczno-cywilizacyjne i rozwydrzoną młodzież. Ale może warto się zastanowić, czy kryzys nie dotyczy sposobu formułowania, komunikowania i egzekwowania wymagań. Powszechnie unika się nazywania spraw po imieniu, bo jakoś tak głupio (nienowocześnie) ciągle marudzić, wymagać, zakazywać, ograniczać. Łatwiej jest wierzyć (bo nie wymaga to żadnego naszego działania), że z natury dobry uczeń spontanicznie rozwinię w szkole swój wrodzony potencjał, otoczony gronem przyja-

nych i mądrych pedagogów bezpiecznie dojrzeje – i wyrośnie na porządnego człowieka.

Odwracanie pewnych procesów zawsze bywa trudne. Nie ma co czekać na cud czy rewolucję, trzeba przywrócić rangę takim pojęciom i wartościom, jak: dyscyplina, odpowiedzialność, rozsądek, samokontrola. Niełatwo w wychowaniu i profilaktyce odejść od tzw. wychowania bezstresowego, bezkrytycznego optymizmu, pseudopartnerstwa, nieograniczonego kredytu zaufania.

Zgodna współpraca i dobre relacje rodziny z innymi środowiskami wychowawczymi, w szczególności ze szkołą. Konieczne jest uczciwe określenie obowiązków i zakresu odpowiedzialności – czy szkoła, Kościół i inne tzw. profesjonalne służby mogą wyřęczyć rodzinę w podstawowych obowiązkach wychowawczych, w tym profilaktycznych? Jest to szczególnie ważne w kontekście przywoływanych w psychologii czynników chroniących młodzież: silne i zdrowe więzi rodzinne, zainteresowanie nauką szkolną, regularne praktyki religijne, wiara w normy prawa i wartości społeczne. Niestety, stan tych zasobów chroniących jest w naszym kraju bardzo kiepski, a obserwowane trendy optymizmem raczej nie nastroją: eurosieroctwo, kryzys instytucji Kościoła itp.

*nie ma co czekać
na cud czy rewolucję*

*wiara w normy
i wartości społeczne*

Nadzieja w psychologii pozytywnej

Jak zawsze są co najmniej dwa wyjścia:

➤ Dalsze uprawianie fikcji, życzeniowego myślenia, pozorowania działań – zrobimy kolejną konferencję dla nauczycieli, kampanię medialną, wydamy nawet kolorową ulotkę. I śpimy, pracujemy spokojnie – zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy i nikt nam nie może zarzucić bierności czy bezczynności. Rozliczy się kolejny projekt, program, plan, harmonogram, nawet budżet.

➤ Zejście na ziemię i przyjęcie faktów, skorzystanie ze zobiektywizowanych ustaleń nauki, ale i zdrowego rozsądku. Może pomóc w tym psychologia pozytywna, chociaż, niestety, z wielkim trudem toruje sobie drogę w wychowaniu i profilaktyce. I nie tylko dlatego, że jest to dyscyplina nowa – głębsze przyczyny tkwią zapewne w nas samych.

„Pozytywniści” pozbawiają nas złudzeń, wywracają pielęgnowane przez lata założenia, idee i stereotypy. Próbują np. przywrócić

*przyczyny tkwią
w nas samych*

*kwestionują
świętości*

wyeliminowane z psychologii pojęcie *charakteru*, mówią, że charakter może być dobry albo zły, silny albo słaby. A my przecież już dawno odrzuciliśmy ocenianie i wartościowanie człowieka. Mówią, że charakter trzeba szlifować, a nawet wykuwać w trudzie i znoju, boleśnie hartować. Wmawiają, że charakter kształtuje się przez rozpoznawanie oraz rozwój cnót i zalet: mądrości i wiedzy, odwagi, miłości i człowieczeństwa, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości, duchowości, transcendencji. Kwestionują świętości, twierdząc, że wysokie poczucie własnej wartości nie jest najważniejsze, zamiast tego proponują, żebyśmy ćwiczyli w sobie i w naszych dzieciach skromność i pokorę. Przesadzają, odbierając nam prawo do znajdowania alibi i usprawiedliwień dla naszych braków, niedostatków, niedoskonałości.

*podpowiada
rozwiązania
niełatwe*

Psychologia pozytywna przy całym swym optymizmie jest bardzo racjonalna, realistyczna – podpowiada rozwiązania niełatwe, zmuszające do brania osobistej odpowiedzialności za rezultat. Co to oznacza dla kwestii ochrony młodych ludzi przed zagrożeniami związanymi z używaniem (nawet incydentalnym) dopalaczy?

Podsumujmy. W naturze młodych ludzi jest poszukiwanie wrażeń oraz skłonność do ryzyka. Zmienić się tego nie da, nierealne są też próby proponowania młodzieży alternatyw, na tyle atrakcyjnych (kolejny szkodliwy mit w profilaktyce), by nie myśleli o eksperymentowaniu z chemią. Jak więc choć trochę minimalizować zagrożenia? Myślę, że są dwa uzupełniające się kierunki, oba równie oczywiste i mało oryginalne:

—• oferta dla młodzieży ukierunkowana na uczenie, praktyczne trenowanie umiejętności racjonalnego kalkulowania, oceny ryzyka w życiu w ogóle. To szeroki wachlarz możliwych tematów i zajęć dotyczących np. planowania celów, oceny koniecznych zasobów, szans, zagrożeń (klasyczny SWOT), umiejętności określania priorytetów, dokonywania wyborów, podejmowania decyzji itd. Są to kompeten-



cje przydatne nie tylko przy zarządzaniu swoją karierą edukacyjną, zawodową, ale i świadomym organizowaniu najprostszych spraw codziennych – gospodarowania kieszonkowym, planowania wakacji lub imprezy domowej. Tylko od pomysłowości wychowawcy zależy, czy potrafi w atrakcyjnych formach przekazać młodzieży ideę świadomego zarządzania sobą i własnym życiem. Nie jest to nic nowego. Niektórzy stwierdzą, że lepiej uczyć dzieci asertywności i komunikacji (najlepiej od przedszkola), ale pamiętajmy, że są to raczej narzędzia, a nie cel. Cel trzeba umieć znaleźć, sformułować, dopiero wtedy posiadane narzędzia mogą być dobrze wykorzystane. Proponowany kierunek działań nie załatwi sprawy do końca. Mało tego, uważam, że w przypadku dopalaczy proponowanie młodzieży zajęć wcale nie jest priorytetem.

—● **oferta dla dorosłych**, w szczególności rodziców. Paradoksalnie, rodziców najtrudniej zaangażować w autentyczne współdziałanie. Mówi się, że są zapracowani, obojętni, roszczeniowi itp. Trzeba jednak być sprawiedliwym – przez lata robiono wszystko, by tak się stało. Po pierwsze, zadeklarowano rodzicom, że szkoła załatwi wszystko: wykształci, wychowa, przygotuje do życia w rodzinie, a jak potrzeba – dożywi, obejmie profilaktyką próchnicy, uzależnień... Po drugie, ulegając fatalnym nawykom belferskim, od lat próbuje się pedagogizować rodziców, tzn. pouczać ich. A wiadomo, że większość normalnych rodziców w sytuacjach trudnych wychowawczo ma skłonność do osobistego (ksobnego) traktowania problemów, a nie wychodzenia zadaniowo naprzeciw. Nikt nie lubi być traktowany infantylnie, jak uczeń pod tablicą, nawet gdy jest to pouczanie merytoryczne. W takiej sytuacji każdy zareaguje obroną poczucia własnej wartości jako rodzica.

*uczyć asertywności
i komunikacji*

*ulegając
fatalnym
nawykom*

Wzajemne potrzeby

Zarówno profilaktycy potrzebują rodziców, jak i rodzice profilaktyków. Warto jednak zastanowić się, do czego i na jakich warunkach. Rodzice mają pragmatyczny stosunek do szkoły. Gdy widzą, że ma się im coś konkretnego do zaproponowania, to nie żałują czasu, a nawet pieniędzy. Co można zaoferować? Tu znowu nie będzie niespodzianek. Zamiast górnolotnych haseł o dobrych relacjach

*pragmatyczny
stosunek
do szkoły*

*konkrety dotyczące
pryncypiów*

rodzica i dziecka oraz partnerstwie międzypokoleniowym, warto podsunąć konkretne programy, np. A. Pacewicz *Jak pomóc dziecku nie pić* (PARPA, 1993). Tam rodzice znajdują konkretne wskazówki: jak rozpoznać, czy dziecko sięga po..., co zrobić przed..., w trakcie, jak już się zdarzy... i po fakcie... – bez nadmiernego pedagogizowania, demonizowania, straszenia. Tam są też konkretne dotyczące pryncypiów – zaufania, ale racjonalnie ograniczonego, zdrowego rozsądku rodzicielskiego, odpowiedzialności rodzicielskiej – pytania zasadnicze: czy znasz kolegów swojego dziecka, czy wiesz, co robi w wolnym czasie, na co wydaje kieszonkowe itp.

*partnerstwo
nie zwalnia
z obowiązków*

I tu dotykamy sedna problemu profilaktyki dopalaczy: dzieci i młodzież mają prawo być tacy, jacy są, a pełną odpowiedzialność za nich i ich zachowania (i to nie tylko do 13. roku życia) ponoszą rodzice i nikt tej zasady w kodeksach: karnym, rodzinnym i opiekuńczym nie zmienił. W praktyce oznacza to, że brak dojrzałości, wyobraźni, zdolności do racjonalnej oceny ryzyka, skłonność do brawury, głupoty itp. swych pociech muszą rekompensować rodzice, poprzez skuteczny nadzór, kontrolę rodzicielską. Nawet najdalej idące partnerstwo, zaufanie do własnych dzieci, nie zwalnia rodziców z kodeksowych obowiązków. Szkoda tylko, że trzeba wyjątkowo drastycznych sytuacji, zdarzeń, by wymiar sprawiedliwości i opinia publiczna zdecydowały się na piętnowanie rodzicielskiej bez troski, nieodpowiedzialności, głupoty. Rodzicom trzeba przypominać ich podstawowe powinności.

*cudowne recepty
odbijają się
czkawką*

Pamiętajmy jednak, że rodzice nie potrzebują instrukcji obsługi własnych dzieci, że zasługują na szacunek i wsparcie, a przede wszystkim ochronę przed pseudofachowcami od „inżynierii psychopedagogicznej”, oferującymi cudowne recepty na wychowanie czy profilaktykę, które odbijają się wszystkim uciążliwą czkawką. Zamiast puenty proponuję konkurs: jakie, drodzy czytelnicy, znacie metody walki z czkawką? ■